

Początki i przecucia

Stefan Banach urodził się 30 marca 1892 roku w Krakowie, w Szpitalu Powszechnym Krajowym im. św. Łazarza. Szpital ten istnieje do tej pory i jest symbolem zarówno wspaniałych tradycji polskiej medycyny, jak i miejscem, gdzie przyszło na świat wielu wybitnych uczonych, artystów i polityków.

Według Kalendarza Krakowskiego na rok 1892 (wydawnictwo Józefa Czecha) – 30 marca wypadł w środę. Słońce weszło w tym dniu o piątej czterdzieści, zaszło o osiemnastej dwadzieścia, dzień trwał dwanaście godzin czterdzieści osiem minut.

Nie istnieją dane, o której dokładnie godzinie nasz rodak ujrzał światło dzienne.

Według zachowanych dokumentów, w chwili urodzenia się Stefana Banacha, służbę na oddziale położniczo-ginekologicznym pełnili prymariusz prof. dr Maurycy Madurowicz w asyście sekundariusza dra Kazimierza Smorągiewicza. Poród odbierała akuszerka Magdalena Przybyłowa. Jak wynika z daty, Banach urodził się pod znakiem Barana. Ludzie urodzeni pod tym znakiem – jeśli wierzyć astrologom (a Stefan Banach nigdy im nie wierzył, nie interesował się żadną magią, astrologią ani ródzkarstwem, „dziedzinami” w owym czasie w Krakowie bardzo modnymi), są ruchliwi, obdarzeni wielką wyobraźnią, energiczni. Nie jestem szczególnym zwolennikiem horoskopów, ale muszę przyznać, że jeżeli chodzi o Stefana Banacha, to prognoza ta spełniła się całkowicie, chociaż wyobraźnia Banacha, aczkolwiek fenomenalna,

przejawiała się tylko w jednej dziedzinie – matematyce. Ruchliwość i energia Banacha również były warte uznania, co podkreślają szczególnie osoby stykające się z nim w okresie lwowskim – na przykład prof. Andrzej Alexiewicz. Ale to tylko krótka dygresja.

Banach był nieślubnym synem urzędnika Stefana Greczka i Katarzyny Banach. W jedynej znanej mi biografii Banacha, kilkustronicowej broszurce pióra Hugona Steinhausa, czytamy, że ojciec Banacha był urzędnikiem w krakowskiej dyrekcji kolejowej i pochodził z rodziny góralskiej z Jordanowa. Informacja ta nie jest prawdziwa. Wedle zachowanych dokumentów cesarsko-królewskiego Głównego Urzędu Podatkowego w Krakowie, mieszczącego się przy ulicy Basztowej 23, Stefan Greczek, ojciec Banacha, pracował od 1903 roku (wcześniejsze daty nie są udokumentowane) jako adiunkt podatkowy w Urzędzie Podatkowym przy ulicy Granicznej 14.

Za dobrą służbę został odznaczony w roku 1905 Srebrnym Krzyżem Zasługi z Koroną, po czym awansowany na „oficyała podatkowego”. „Urzędowa Gazeta Lwowska”, organ cesarsko-królewskiego namiestnika, w dzienniku urzędowym, organie do obwieszczeń sądowych i administracyjnych – informuje o pracy Stefana Greczka w Głównym Urzędzie Podatkowym od roku 1905 w randzie adiunkta podatkowego.

Według ustnej relacji Antoniny z Greczków Waksmundzkiej, przyrodniej siostry Stefana Banacha, ojciec ich urodził się w roku 1868 we wsi Ostrowsko pod Nowym Targiem. Żył dokładnie sto lat, zmarł w roku 1968, przeżył więc syna blisko o ćwierćwiecze. Dziadek Banacha, Józef Greczek, był rolnikiem i pełnił funkcję wójta w swej rodzinnej wsi. Jego żona, babka Banacha, Antonina z Borkowskich, była ponoć hrabianką; w każdym razie ród z którego pochodziła, pieczętował się Pomianem.

W domu Greczków w Ostrowsku panowała bieda. Stefan Greczek mając kilkanaście lat musiał w poszukiwaniu pracy wyemigrować do Pesztu. Tam pracował jako robotnik w miejscowej cegielni, a że już wcześniej okazał się chłopcem pojętym i bystrym – na przykład szybko nauczył się niemieckiego – przeznaczono go do zajęć kancelaryjnych w kantorze fabryki. Umiejętności, które sobie wówczas przyswoił, przydały się mu później, co stwierdzał w swych listach do rodziny – podczas służby wojskowej: został bowiem, mając stopień podoficera wojsk austriackich, zatrudniony w kancelarii cesarsko-królewskiego XX Pułku Piechoty stacjonującego w Krakowie.

Stefan Banach nie znał swojej matki, która po urodzeniu i ochrzczeniu syna w rzymskokatolickiej parafii św. Mikołaja w Krakowie, w dniu 3 kwietnia 1892 roku oddała go na wychowanie. Banach wielokrotnie próbował czegoś się o niej dowiedzieć, ale ojciec konsekwentnie odmawiał jakichkolwiek informacji na ten temat. Tłumaczył, że kobieta, która poczęła ich wspólne dziecko, zobligowała go słowem honoru do zachowania tajemnicy o tym, kim była.

Prawdopodobnie, jak świadczą o tym wypowiedzi bliskiej i dalekiej rodziny, swoje najwcześniejsze lata spędził Stefan Banach u babki Antoniny, matki swego ojca w Ostrowsku pod Nowym Targiem. Jeśli nawet tak nie było, to w każdym razie był do Antoniny Greczek przywiązany, znał ją jako swoją babkę i darzył większymi uczuciami niż innych członków rodziny. Jako młody człowiek często przyjeżdżał do niej; uczestniczył także w jej pogrzebie.

Kiedy babka zachorowała, ojciec oddał syna na wychowanie do domu Franciszki Płowej i jej córki Marii Puchalskiej w Krakowie.

Z osobą Marii Puchalskiej wiąże się nazwisko człowieka, który pierwszy poznał się na zdolnościach młodego chłopca, uczył go, bezinteresownie zresztą, języka francuskiego. Mowa o Juliuszu Mienie, z pochodzenia Francuzie, przybyłym do Krakowa w roku 1870, literacie, fotografiku, tłumaczu literatury polskiej. Był on początkowo opiekunem, a następnie bliskim przyjacielem Marii Puchalskiej. Stykając się często z młodym podopiecznym swojej przyjaciółki i jej matką, a będąc w kręgu ludzi otaczających Banacha jedynym intelektualistą, najprawdopodobniej ukierunkował matematyczne zainteresowania chłopca i czuwał nad jego ogólną edukacją. Jemu najpewniej zawdzięczał Banach świetną znajomość języka francuskiego, którą błyszczał na międzynarodowych kongresach.

Wydaje się, że Banach żył wtedy w nienajgorszych jak na owe czasy warunkach. Mąż jego opiekunki, rządca Hotelu Krakowskiego, miał się z całą pewnością nieźle. Jak wynika z ówczesnych reklam, Hotel Krakowski położony był w najpiękniejszej dzielnicy miasta, przy Plantach. Franciszka Płowa pracowała w jednej z pięciu filii pralni „Tęcza”. Banach uważał ją za naturalną babkę, Marię Puchalską zaś traktował jak starszą siostrę. Swoje dzieciństwo wspominał jednak nienajlepiej.

Jak wynika z licznych źródeł, Stefan Greczek pamiętał o swym synu. Często pomagał mu finansowo, utrzymywał też ścisły kontakt z opiekunką syna i jej córką, mimo że miał już w tym czasie swoją, tym razem prawowitą rodzinę. Ożenił się i ustabilizował materialnie, co w Krakowie nigdy nie było bez znaczenia. Żona Helena urodziła mu syna Wilhelma. Wilhelm Greczek miał zostać w przyszłości oficerem 21 pułku artylerii, następnie wysokiej rangi urzędnikiem i wreszcie dyrektorem kolei państwowych w Krakowie i Przemyślu. Chyba dlatego mniemano

błędnie – m.in. ten sam błąd powtarzał Hugo Steinhaus – że ojciec Banacha pracował jako urzędnik kolejowy.

Kontakty między ojcem a synem były właściwie zawsze poprawne, bez wylewności, ale i bez okazywanego żalu. Zachowała się pocztówka przesłana ojcu przez Banacha, w której gimnazjalista dziękuje za sfinansowanie wycieczki do Kielc i w Góry Świętokrzyskie.

Wedle Antoniny Waksmundzkiej, Banach kochał ojca, chociaż nie okazywał mu zbyt dużej serdeczności, nie manifestował przesadne synowskich uczuć. Antonina Waksmundzka wspominając ojca i brata mówi:

„Zewnątrznie byli bardzo do siebie podobni, obaj barczyści, wysocy, dorodni stanowili okazy męskiej urody. Stefan Greczek był samoukiem, podobnie jak syn. Znakomicie władał niemieckim; swobodnie mówił i czytał. W bibliotece domowej – mieszkaliśmy wtedy przy ulicy Bonerowskiej w Krakowie – znajdowały się dzieła Goethego, Schillera, Heinego. Ojciec znał też niezłe łacinę. Bardzo interesował się polityką. Był człowiekiem prostolinijnym, by rzec dziecinnie naiwnym. Mimo że pracował jako buchalter, nie potrafił w wyrachowany sposób podchodzić do życia. Miał gest. Kiedyś zebrał sporą ilość złotych dukatów wycofanych z obiegu przez władze austriackie. Później wszystko to przekazał na odrestaurowanie Kościoła Dominikanów w Krakowie. Był człowiekiem głęboko religijnym, musiało więc być dla niego swego rodzaju tragedią, gdy zdecydował się na rozwód z żoną Heleną i na ponowny ślub z Albiną Adamską, naszą matką. Z tego małżeństwa urodzili się moi bracia: Kazimierz – prawnik, który zginął w roku 1939, Tadeusz – lekarz, mieszkający w Stanach Zjednoczonych, Bolesław – zmarł podczas studiów na II roku prawa, no i ja – farmaceutka z wykształcenia”.

Ale to było później.

Tymczasem Stefan Banach będący (prawdopodobnie) na częściowym utrzymaniu ojca, ale na wyłącznej opiece Franciszki Płowej i jej córki Marii, zaczął uczęszczać do szkoły.

Na temat pierwszego etapu nauki niewiele wiadomo, ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty, natomiast dużo materiałów odnosi się do lat gimnazjalnych Banacha, czyli do tych lat, które ukształtowały go jako człowieka i matematyka.

W roku 1902, po ukończeniu szkoły ludowej, Banach jako 10-letni chłopiec został uczniem I klasy Gimnazjum IV im. Henryka Sienkiewicza w Krakowie. Gimnazjum mieściło się przy ulicy Podwale i nazywane było powszechnie „u Goetza” (ponieważ gmach wynajmowany był od krakowskiego browarnika Goetza-Okocimskiego). Było to gimnazjum typu humanistycznego.

Do jednej klasy z Banachem uczęszczali: Witold Wilkosz (przyszły matematyk) i Marian Albiński, który po latach spisał swe wspomnienia. Warto przytoczyć z nich obszerny fragment, jest to bowiem jedyna dosyć wiarygodna charakterystyka Banacha z tego tak wczesnego okresu.

Albiński uczył się z Banachem przez cztery lata, od roku 1902 do 1906. Później przeniósł się do gimnazjum Sobieskiego z powodów, które rzucają pewne światło na ówczesne stosunki szkolne. Jak pisze Albiński, powodem tych przenosin był konflikt z profesorem języka greckiego, który postawił mu ocenę niedostateczną na półroczu. W ówczesnym systemie szkolnictwa w zaborze austriackim wiązało się to z dość surową karą w postaci tzw. opłaty stemplowej w wysokości 20 koron.

A oto co pisze Albiński o młodym gimnazjaliście Stefanie Banachu, a także najbliższym przyjacielu:

„Wraz ze mną przeniósł się do Gimnazjum Sobieskiego również Wilkosz, nie wiem z jakiego powodu. Banach pozostał w Gimnazjum IV, aż do złożenia matury w roku 1910.

Po opuszczeniu gimnazjum „u Goetza” moja łączność z Banachem zerwała się, natomiast Wilkosz nadal utrzymywał z Banachem bliskie kontakty, a ja przyjaźniłem się z Wilkoszem i widywałem ich niejednokrotnie razem.

Stefan Banach, jakim go pamiętam, był chłopcem spokojnym, nie pozbawionym jednak łagodnego humoru, dobrym kolegą. Miał naturę skrytą. Był zawsze w czystym, porządnym mundurku, jak my wszyscy, nie znać było na jego twarzy zmizerowania czy wygłodzenia, choć zmuszony skromnymi warunkami materialnymi dawał płatne korepetycje młodszym kolegom szkolnym, a także tzw. korepetycje „na mieście”; współkolegom z klasy pomagał bezinteresownie.

Już od najniższych klas łączyła Banacha i Wilkosza miłość do matematyki. Na tzw. pauzach często widziałem ich rozwiązujących zagadnienia matematyczne, które dla mnie jako humanisty były po prostu chińszczyzną.

Przyjaźń Banacha z Wilkoszem nie ograniczała się tylko do terenu szkoły, spotykali się po lekcjach w domu Wilkosza przy ul. Zwierzynieckiej lub w budynku szkolnym i na Plantach Krakowskich. W czasach późniejszych bodaj pół nocy trwało odprowadzanie się zacierzewionych studentów – Banacha i Wilkosza – po ulicach Krakowa, gdy jakaś kwestia zajęła ich umysł.

Nie brałem udziału w tych matematycznych rozmowach, ale prowadziłem nieraz długie dysputy z samym Wilkoszem, z którym byłem bardziej zżyty. Łączyły nas w gimnazjum i po maturze zainteresowania literackie i słabość do tych samych studentek”.

Witold Wilkosz po maturze ukończył studia matema-

tyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie później został profesorem.

Istnieją dokumenty stwierdzające, że Banach należał do bardzo pilnych uczniów, co w kategorii geniuszy jest dosyć rzadkie. A trzeba wiedzieć, że ówczesny program nauczania uwzględniał przede wszystkim łacinę, grekę, języki nowożytne, natomiast mniejszą wagę przykładano do przedmiotów ścisłych. Banacha posłano do szkoły, kiedy była ona typowym gimnazjum klasycznym. Program więc nie pokrywał się ani ze zdolnościami, ani z zainteresowaniami Banacha. Matematyki nauczali ludzie nie zawsze kompetentni. Banach we wspomnieniach o gimnazjum źle wyrażał się o poziomie i sposobie nauczania ulubionego przedmiotu.

Zachowało się szczególnie dużo dokumentów dotyczących pobytu Banacha w drugiej klasie cesarsko-królewskiego Gimnazjum IV. Ciekawe – a dla licznych u nas reformatorów szkolnych być może nawet pożyteczne będzie przesłedzenie planu nauki ówczesnych gimnazjalistów.

Plan ten (w klasie II) przedstawiał się następująco:

„Religia, 2 godziny tygodniowo. Dzieje Starego Zako-
nu.

Język łaciński, 8 godzin tygodniowo. Uzupełnienie nauki z klasy I o formach prawidłowych i nieodmiennych częściach mowy. Najważniejsze formy nieprawidłowe. Składnia najpospolitszych zdań pobocznych. Ćwiczenia ustne i memorowe jak w kl. I. Co miesiąc 3 zadania szkolne, 1 domowe.

Język polski, 3 godziny tygodniowo. Z gramatyki: Powtórzenie o zdaniu materiału przerobionego w kl. I. Zdanie złożone, rodzaje zdań pobocznych. Uzupełnienie

interpunkcji i ortografii. Czytanie wypisów, deklamacja. Wypracowania stylistyczne 3 razy na miesiąc, na przemian domowe, szkolne.

Język niemiecki, 5 godzin tygodniowo. Rozmówki w formie pytań i odpowiedzi na podstawie czytanych ustępów, retrowersja, uczenie się na pamięć wyrazów, zwrotów i całych ustępów. Powtórzenie odmiany regularnej i głównych zasad składni. Co tydzień zadanie, z tych jedno domowe na miesiąc.

Historia i geografia, 4 godziny tygodniowo. Dzieje starożytne zwłaszcza Grecji i Rzymu sposobem biograficznym. Geografia fizyczna i polityczna Azji i Afryki. Poziomy i pionowy układ Europy. Szczegółowa geografia Europy południowej i Wielkiej Brytanii. Ćwiczenia w rysowaniu szkiców kartograficznych.

Matematyka, 3 godziny tygodniowo. Powtórzenie i uzupełnienie o najwyższym wspólnym podzielniku i najmniejszej wspólnej wielokrotności. Systematyczna nauka o ułamkach zwyczajnych. Zmiana ułamków zwyczajnych na dziesiętne i odwrotnie. Stosunki, proporcje. Reguła trzech pojedynczych z zastosowaniem proporcji. Wnioskowanie. Rachunek procentu pojedynczego. Z geometrii: osie symetrii dłużni i kątów, przystawanie trójkątów i zastosowanie tegoż. Najważniejsze właściwości koła, czworoboków i wieloboków. Ćwiczenia i zadania jak w klasie I.

Historia naturalna, 2 godziny tygodniowo. Przez pierwsze 6 miesięcy zoologia: ptaki, gady, płazy, ryby, skorupiaki i robaki, mięczaki, szkarłupnie, jamochłony i pierwoszczaki. Od marca świat roślinny''.

Były również przedmioty nadobowiązkowe: historia kraju rodzinnego, język francuski (na który wg statystyki szkolnej żaden z uczniów II klasy nie uczęszczał), śpiew, rysunki, kaligrafia, gimnastyka, stenografia.

Jeśli chodzi o matematykę, to uczono się jej w klasie drugiej z podręcznika Brzostowina. *Początki arytmetyki i algebry oraz z Geometrii pogładowej* Mocnika–Maryniaka.

Grono nauczycielskie składało się z niewielu osób. Dyrektor gimnazjum – Antoni Pozdrowski, dzięki którego staraniom przekształcono oddział Gimnazjum Nowodworskiego w samodzielne Gimnazjum IV, był w VI randzie c.k. radcy szkolnego i uczył matematyki. Znany był z surowości. Jego osoba miała z całą pewnością spory wpływ na matematyczne zainteresowania Stefana Banacha. Doktor filozofii, Ludwik Boratyński, „zawidowca zbiorów do nauki historii i geografii”, uczył obu tych przedmiotów we wszystkich klasach.

Historii naturalnej i matematyki uczył Roman Gutwiński, Profesor w VIII randze, „członek Komisji Fizjograficznej Krakowskiej Akademii Umiejętności, zawiadowca gabinetu historii naturalnej”.

Aleksander Stiasny, gospodarz klasy, uczył języka łacińskiego, historii i geografii.

Jeśli chodzi o pozostałe przedmioty, to doktor teologii ks. Paweł Pyłko uczył religii, jedyny zaś – nieutytułowany w tym gronie Antoni Lekszycki – języka polskiego.

W późniejszych latach do grona nauczycieli Banacha dołączyli: profesor w VII randze Jan Jaglarz, nauczający greki, Michał Bogucki, profesor w VIII randze, uczący łaciny i greki, Kamil Kraft, doktor wszechnauk lekarskich, mających podobno największy wpływ na Banacha, a nauczający matematyki i fizyki, Stanisław Koprowicz, profesor języka polskiego, oraz Jan Kreiner, doktor filozofii, uczący języka niemieckiego, Karol Stach – języka greckiego, Władysław Kudelka – historii naturalnej i Gustaw Tellier języka francuskiego.

Po latach, z okazji otrzymania nagrody naukowej Miasta Lwowa, Banach stwierdził, że jego zainteresowa-

nia matematyczne rozbudził ostatecznie i ukształtował właśnie dr Kamil Kraft.

Gimnazjum, do którego uczęszczał Banach, nie należało do szczególnie ekskluzywnych. Warto jednak wspomnieć o bardzo silnych związkach łączących krakowskie gimnazja z instytucjami naukowymi (Uniwersytet, Polska Akademia Umiejętności). Pracownicy naukowci bardzo często pracowali jako nauczyciele gimnazjalni, co gwarantowało wysoki poziom średniego wykształcenia. Było to w zasadzie regułą i odnosiło się do każdego krakowskiego gimnazjum. W tym czasie najbardziej popularnymi, a jednocześnie ekskluzywnymi gimnazjami w Krakowie były: Gimnazjum Św. Anny, (Nowodworskiego) przy placu na Groblach, kierowane przez docenta pedagogiki UJ Leona Kulczyńskiego, oraz Gimnazjum im. Sobieskiego, kierowane przez Tomasza Sołtysika. Obie te szkoły, przygotowujące do studiów uniwersyteckich, opierały się na autorytecie wybitnych nauczycieli, wychowanków uniwersytetów Jagiellońskiego i Jana Kazimierza we Lwowie. Jak stwierdził Karol Estreicher, patriotyzm i przywiązanie do kultury polskiej było w obu tych gimnazjach niewątpliwie, ale wadą na przykład Gimnazjum Sobieskiego był system wspólny dla całej monarchii habsburskiej, przywiązujący zbyt dużą wagę do opanowania przedmiotów klasycznych, a nie przygotowujący uczniów do studiów przyrodniczych i technicznych.

W porównaniu z Gimnazjum Sobieskiego czy Św. Anny szkoła, do której uczęszczał Banach, nie była ekskluzywna – jeśli już trzymać się tych określeń i być może dobrze się stało, że Banach uniknął w tym decydującym o jego zainteresowaniach okresie życia doświadczeń, jakie przeżywali jego rówieśnicy w obu tych gimnazjach.

W biografii Leona Chwistka pióra Estreichera opisane są oba gimnazja oraz atmosfera w nich panująca. Do

Gimnazjum Sobieskiego uczęszczali synowie nie tylko krakowskich rodzin inteligenckich, ale także najmłodszy potomkowie polskich rodów ziemiańskich i arystokratycznych: Tarnowscy, Potoccy, Sapiehowie, Lubomirscy, Woronieccy, Zalescy.

Obecność ich działała niekiedy paraliżująco na młodych i wrażliwych uczniów skromniejszego pochodzenia. Wyzwalała kompleksy, snobizm, chęć błyszczenia za wszelką cenę. Chwistek – późniejszy wybitny logik, matematyk, filozof, malarz i pisarz – tak usprawiedliwiał swoją niedojrzałość psychiczną, która obezwładniała go niekiedy, podobnie jak i Witkacego czy przyszłego słynnego etnografa Bronisława Malinowskiego:

„W Polsce obowiązywała bezwarunkowa przynależność do stanu szlacheckiego. Ludzie o nazwiskach takich, jak Korzeń, Wrona, Kurczątka itp., choćby nawet nazwiska te brzmiały po francusku, nie mogli być żadną miarą geniuszami. Kiedy zaś złożyło się tak, że największą miarę trzeba było koniecznie przyznać Trzęsigruszce, to wtedy naprzód pokazało się, że to wcale nie Trzęsigruszka, tylko Trzęsiwłócznia, co bądź co bądź, brzmi po rycersku”.

Tę opinię Chwistka zamieszczoną w „Pionie” z roku 1935 Karol Estreicher komentuje jako przesadną i mającą cechy istotnego i rzeczywistego kompleksu.

Najciekawsze jednak, że ani Chwistek, ani Malinowski, ani tym bardziej Witkacy nie mieli w gruncie rzeczy żadnego powodu do popadania w tego rodzaju kompleksy. Wszyscy trzej pochodzili ze znanych, starych i ogólnie szanowanych rodzin, a ojciec Witkacego cieszył się powszechną i zasłużoną sławą. Jednak synowie z ziemiańskich i arystokratycznych rodów mieli tendencję do wynoszenia się nad innych kolegów, imponowania stosunkami i zarysowującą się przed nimi przyszłością. Jak

stwierdza Estreicher, dyrektor Gimnazjum im. Sobieskiego, Tomasz Sołtysik, i podlegli mu profesorowie, wyróżniali tych uczniów i wysłuchiwali przychylnie ustosunkowanych rodziców.

Na tym tle nauka i życie Banacha w Gimnazjum IV toczyło się bardziej naturalnym, mniej fałszywym torem. Wśród jego kolegów szkolnych nie było raczej osób z najważniejszych kręgów towarzyskich i społecznych, na co w konserwatywnym Krakowie zwracano jednak uwagę, i choć może nas to dziś śmieszyć, nie możemy tych szczegółów pominąć, gdyż miały one wpływ na późniejszy stosunek Banacha do ludzi. Część społeczności uczniowskiej stanowili Żydzi, część – młodzież pochodząca z tych samych co Banach, kręgów społecznych. Na listach klasyfikacyjnych znajdujemy nazwiska Piotra Owcy, Stanisława Klocka, Ludwika Błosiaka, Antoniego Gątka, Albina Kawalera, Andrzeja Mrocza, Stanisława Noska, Kozuby, Sikory, Nalepy i innych.

Przez pierwsze lata gimnazjalne Banach klasyfikowany był w stopniu pierwszym z odznaczeniem, bądź w stopniu pierwszym; a trzeba dodać, że stopień pierwszy z odznaczeniem zdobywały zaledwie 2–3 osoby rocznie, natomiast wielu uczniów zdawało egzaminy poprawkowe po wakacjach.

Stopnie Banacha były zazwyczaj, jak podaje Marian Albiński, celujące w zakresie matematyki i nauk przyrodniczych. Z innych przedmiotów miał Banach oceny bardzo dobre lub dobre.

„Nie przypominam sobie, żeby otrzymał jakąś ocenę dostateczną – czytamy we wspomnieniach Albińskiego. – Skromność, a może raczej nieśmiałość Banacha spowodowała, że na przechowanym przeze mnie zdjęciu klasy II nie jest on dobrze widoczny. Na fotografii siedzi w trzeciej ławce i jest częściowo zasłonięty. W rzeczywistości,

w owym czasie Banach siedział wraz z Wilkoszem w pierwszej ławce, ale gdy przyszedł fotograf robić zdjęcie klasy, korzystając z zamieszania na pauzie Banach przesiadł się szybko do ławki trzeciej, zajmując miejsce tuż obok mnie.

Zabierając się do pisania tych krótkich wspomnień, zwróciłem się do naszego wspólnego kolegi z klasy (chyba jedyne go jeszcze żyjącego) Adolfa Rożka, historyka, mieszkającego obecnie w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim, otrzymałem od niego odpowiedź listowną, z której wyłaniają się dalsze cechy charakteru Banacha.

Banach był szczupły i blady, z niebieskimi oczami. W stosunku do kolegów był miły, ale poza matematyką nic go nie interesowało. O ile mówił, to mówił ogromnie prędko, tak jak ogromnie prędko myślał matematycznie. Miał niebывałą zdolność tak szybkiego myślenia i liczenia, że na słuchaczach robiło to wrażenie jasnowidzenia.

Podobnym fenomenem był Wilkosz. Dla obydwu nie było zadania matematycznego, którego błyskawicznie nie rozwiązałyby.

Banach był szybszy w zadaniach z matematyki, zaś Wilkosz z równie fenomenalną szybkością rozwiązywał zadania z fizyki, którą Banach się nie interesował’.

Zachowały się wspomnienia dotyczące interesujących kontaktów między Banachem, a gimnazjalnym katechetą. Otóż, Banach nieraz wprowadzał księdza w zakłopotanie zadając mu pytania w rodzaju: „Czy Pan Bóg wszechmogący mógłby stworzyć taki kamień, którego sam nie mógłby unieść?” Już wtedy był sceptykiem.

Na fotografii, jaka zachowała się z tych czasów, widać spokojną, lekko już wtedy – ironiczną, choć nieśmiałą zarazem minę, jaką przyjął Banach pozując do zbiorowej fotografii. I z tym wyrazem twarzy dociągnął Banach do ostatniej klasy gimnazjalnej.

Jak gdyby ostygł wówczas w zapale do nauki. Być może przeciążony był pracą, bowiem od 15 roku życia udzielał korepetycji z matematyki, odciążając tym samym swoich opiekunów od poważnych, niewątpliwie, wydatków na naukę w gimnazjum.

Dodać warto, że – oprócz matematyki – również do łaciny odnosił się Banach z wielką estymą. Powiedział raz prof. Turowiczowi: „Matematyka to jest zbyt ostre narzędzie by je dawać do ręki dzieciom; do kształcenia logicznego myślenia nie ma nic lepszego niż *accusativus cum infinitivo i ablativus absolutus*” Prof. Turowicz uważa, że wielki matematyk miał na myśli fakt, że korzystanie z nauczania matematyki jest możliwe dopiero u dojrzałej młodzieży, natomiast pokonywanie trudności przekładu zdań polskich na łacińskie rozwija ścisłość myślenia. O programie zaś matematyki w szkole wyrażał się jak najgorzej mówiąc, iż przypominała używanie bagnetu zamiast wykałaczkii, choć oczywiście, ów nielubiany program szkolny miał „w małym palcu”. Już w latach szkolnych opanował spory zakres matematyki „wyższej”.

W roku 1910 Stefan Banach stanął w obliczu matury i w obliczu ogromnych trudności: młodemu człowiekowi w pierwszych latach gimnazjum tak dobremu uczniowi groziło osiem(!) dwój. Nawet zrozpaczony nauczyciel matematyki nie przepchnąłby go chyba przez sito egzaminu dojrzałości (mimo tłumaczenia wysokiej komisji, że mają do czynienia z autentycznym geniuszem matematycznym), gdyby nie ksiądz, mający podówczas w gimnazjum głos decydujący. Ksiądz ów wykazał zdumiewającą tolerancję, popierając matematyka: Banach był bowiem sceptykiem i nieraz wprawiał zacnego katechetę w zakłopotanie.

W każdym razie, na 27 uczniów ostatniej klasy Gimnazjum IV wyróżniono jako „uzdolnionych chlubnie”

6 uczniów. Nie było jednak wśród nich Banacha, który zadowolony się musiał zaliczeniem go do grona zwyczajnych, uzdolnionych (za nimi było już tylko dwóch poprawkowiczów).

W kronice szkoły czytamy m.in.:

„1. Rok szkolny 1909/10 rozpoczął się w dniu 3 września uroczystym nabożeństwem w kościele św. Anny, w którym uczestniczyła młodzież szkolna i grono nauczycielskie. [...]

6. W dniu 30 stycznia 1910 rozdano uczniom wykaz cenzur półrocznych. [...]

9. Egzamin dojrzałości piśmienny odbył się w dniu 17, 18, i 19 maja, a ustny w dniach 9–14 czerwca pod przewodnictwem JW Pana Emanuela Dworskiego c–k. Rady Dworu i Inspektora gimnazjów krajowych [...]

10. W dniu 28 czerwca odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś.p. Cesarza Ferdynanda, w którym uczestniczyło grono nauczycieli i wszystka młodzież szkolna.

11. W dniu 30 czerwca po uroczystym *Te Deum* i odśpiewaniu hymnu ludowego rozdano uczniom świadectwa roczne i zakończono rok szkolny”.

Według wyliczeń kierownictwa szkoły z „arbituryentów” uznanych za dojrzałych udało się na studia teologiczne – 2, na wydział prawniczy – 8, na wydział medycyny – 3, na wydział filozoficzny – 6, na wydział rolniczy – 1, na studia techniczne – 3, do akademii handlowej – 2, a do wojskowej – 1. Wśród maturzystów wybierających się na studia techniczne był Stefan Banach.